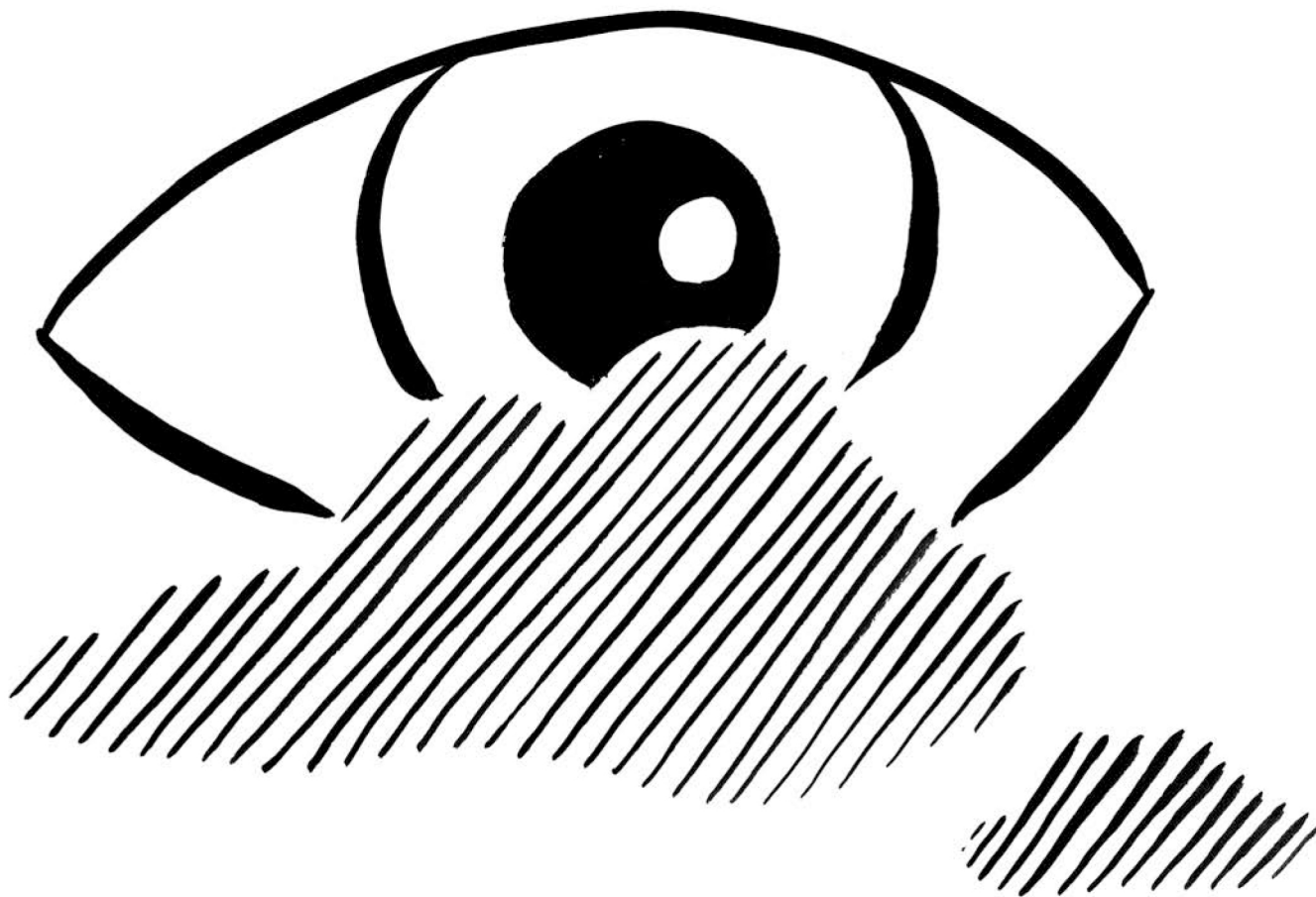


SZUM

„Szum” nr 16
25,00 PLN (w tym 5% VAT)
wiosna-lato 2017
ISSN 2300-3391



Wilhelm
Sasnal

Powidoki

Jarosław
Suchan

Martyna
Czech

Malarstwo





Damian Reniszyn, *Wcisk*, druk pigmentowy, 2014, dzięki uprzejmości Gallerii Wozownia

Królicza nora, do której wczłogała się Alicja w książce Lewisa Carrolla, przeszła do popkultury jako niezwykle pojemna metafora wchodzenia w świat nieznaną i tajemniczą, ale także mocno zaburzony i odrealniony. Stanowi jednocześnie preludium do trawestacji rzeczywistości, osadzonej już jednak w głębszych obszarach świadomości. Podczas oglądania prac wideo Damiana Reniszyna trudno pozbyć się wrażenia, że od lat bada on światy odrealnione, pozostając wobec nich niezmiennie zdezorientowanym. W swoich wideoperformansach dokumentuje próby wejścia do pudeł, wiader czy rynien, zawsze przyjmując tę samą defetystyczną postawę, zdradzając już na wstępie, że jego działania skazane będą na porażkę.

Wchodząc do pierwszej sali – „laboratorium sztuki” wystawy Reniszyna w toruńskiej Gallerii Wozownia – szybko uświadomiłam sobie, że artysta do tytułowej nory wczłogać się w ogóle nie może. Jest to oczywiście wistą usurpacją, bo z pewnością można by znaleźć dziurę, w której by się zmieścił. Fotografując samego siebie, rozbranego zawsze do pasa, z głową, ręką lub nogą wchpiętą w otwór, Reniszyn próbuje powieścić, że wejść chce, ale tak naprawdę jedyne, co robi, to do dziury zagląda. Paradoksalnie przypomina bardziej przerażonego strusia chowającego głowę w piasek aniżeli śmiała z dziecięcą naiwnością podążającego za tym, co nieoczywiste i zagadkowe. Jawi się on tu także w postaci odbitego w krzywym zwierciadle, przerośniętego Piotrusia

Pana, jako alegoria przestrogi o nieuchronnym procesie podróży od młodości ku dorosłości, co jakiś czas szyderczo szepczącym: *Don't grow up it's a trap!* Reniszyn jednak nie ustępuje w swoich działaniach. Kierowany pragnieniem przejścia w conradowską smugę cienia, penetruje kolejne otwory. Poszukując równoległej rzeczywistości, wykazuje zapewne chęć powrotu i tęsknotę za przeszłością. Na wystawie w Wozowni widzimy to w postaci serii wydruków pigmentowych na papierze archiwalnym jako dokumentację jego działań w przestrzeni publicznej w Izraelu, zatytułowaną *Wcisk* (2015).

W „laboratorium sztuki” znajdziemy także pracę *Chciałbym się dowiedzieć, czy przeleć całą ziemię na wylot* (2017). Jest to wideo

Wkraczając do świata Reniszyna, lawirujemy na granicy jawy i snu, zahaczając o ścieżkę symboliki freudowskiej, silnie obecnej w pracach przedstawionych na wystawie, a także zauważalnej już w samym jej tytule.

nieszczęśliwie usytuowane na ziemi, co ma, jak się wydaje, zachęcić do „skoku” w głąb niczym do króliczej nory (widocznej na ekranie), a w rzeczywistości grozi potknięciem się o leżący na ziemi ekran monitora.

Trzecia praca w sali to wykonane z brązu i aluminium *Obiekty do ręki* (2013). Te proste formy o fallicznym kształcie, ustawione na niewielkich półkach, przypominają kamery monitoringu wizyjnego. Dzięki swojej uproszczonej formie i niewielkim otworom poprowadzonym wzdłuż obiektu są również minitunelami. Być może przypominają te z książki Carrolla: „Nora była początkowo prosta niby tunel, po czym skręcała w dół tak nagle, że Alicja nie mogła się zatrzymać i runęła w otwór przypominający wylot głębokiej studni”. Patrzymy zatem z ciekawością w światło otworu niczym przez teleskop. Perspektywa się zmienia, świat nieco zakrzywia, a my przechodzimy na drugą stronę.

Niewątpliwie jest w tym coś nęcącego, więc widz podąża za pracami artysty. Nieświadomie ryzykuje, „pije zmniejszający eliksir” i wkracza do kolejnej sali. Na jej progu zatrzymuje go wideo *Zwis* (2015), będące zresztą jedną z najlepszych prac na całej wystawie. Na pionowo ustawionym ekranie opartym o ścianę u szczytu schodów galerii widzimy artystę dosłownie zwisającego głową w dół. Zatrzymany jest w niekończącym się spadaniu zaraz na progu króliczej nory, będącej, jak możemy się domyślać, drzwiami do kolejnego wymiaru. Wpadnie do nory czy runie niezgrabnie na ziemię, budząc się przy tym z letargu? Nic się jednak nie dzieje, Reniszyn pozostaje niemal w bezruchu, co budzi wątpliwości co do intencji, a potwierdza defetystyczną tezę o jego postawie jako bohatera tragicznego.

Przekraczamy próg drugiej sali i wkraczamy do „archiwum”. Role artysta-odbiorca odwracają się, stawiając teraz widza w roli twórcy, a artystę na pozycji łącznika – medium kierującego naszymi ruchami. Wpadamy do „króliczej nory” Reniszyna.

Wystawa artysty obejmująca dwie salki galerii, dość zwinnie i błyskotliwie rozwiązuje dylemat skali i proporcji. Nie mogąc

przejsć przez króliczą norę w swej cielesnej postaci, Reniszyn porzuca swoją dawną formę, zawisa na drzewie, a w „archiwum” się odradza. Drukuje własną zminiaturyzowaną podobiznę 3D (*Limited Reniszyn*, 2015), a figurkę ubiera w strój performera. Czarny, prosto skrojony, luźny kombinezon – zaskakująco sprytnie łączący w sobie elementy truistycznego kostiumu *everymana* i zawiadłości trickstera. Sam kostium (rzeczywistych rozmiarów) znalazł się także na wystawie jako jedna z prac – *Strój performer (autoportret)* (2015) zawieszony samotnie na ścianie, pozostawiony jako atrybut roli, w którą wchodzi performer, po raz kolejny stawia pytanie o dualizm postaci.

Mamy zatem Reniszyna-performera i jego niekończącą się próbę przejścia na drugą stronę, ale i kreatora, którym jednocześnie stajemy się my jako widzowie ścigający artystę. Kto zatem jest tu kim? Czy wolno nam włożyć kostium performera? Jak widać, Reniszyn podobnie jak Alicja bardzo lubi udawać dwie osoby naraz. Ta rezolutna dziewczynka jednak szybko zadaje sobie pytanie: „Ale po cóż udawać dwie osoby naraz, skoro ledwie wystarczy mnie na jedną, godną szacunku osobę?”. W prostej metaforze o Alicji poszukującej wejścia Reniszyn przesuwając akcent i sprawia, że zaczynamy zastanawiać się nad możliwością wejścia w cokolwiek. Coraz wyraźniejsza jest sugestia, że wchodzenie, przechodzenie, przeciskanie się wymaga jakichś konkretnych zabiegów, rytuałów, kostiumów – artefaktów i gestów, które pozbawione ładunku twórczej siły sprawczej pozostają puste i wiszą na kołku jak kostium.

Ciąg skojarzeń z Alicją w kolejnych obiektach powtarza się i wzmacnia. Reniszyn-artysta swojej miniaturowej podobiznie wkłada w dłonie mikrobeleczki, kpiąc ewidentnie z postaci Reniszyna-performera, człowieka nieustannie poszukującego wejścia. Te same beleczki leżą także na jednym z standów jak patyczki do wróżb I Ching. „Ułoż mnie”, napis zachęca, by je podnieść i rozrzucić.

Wkraczając do tego świata, lawirujemy na granicy jawy i snu, zahaczając o ścieżkę symboliki freudowskiej, silnie obecnej

w pracach przedstawionych na wystawie, a także zauważalnej już w samym jej tytule. Królicza nora, podobnie jak wszelkiego rodzaju jamy, krater, szczeliny czy szpary we freudowskiej nomenklaturze sugerują macicę. Tak więc próba wczłogaania się do króliczej nory symbolizować może tęsknotę za opuszczonym łonem matki, a w następnej kolejności przede wszystkim potrzebę transgresyjnej wyprawy w głąb siebie.

Reniszyn w kilku pracach w dosłowny sposób dekonstruuje swój wizerunek, następnie nadając mu przewrotnie tytuł autoportretu. Pomniejsza się do rozmiarów dających się wcisnąć w niewielką szparę, rozpina swój wizerunek na poliesterowym druku cyfrowym, a wszystko to w celu dokonania zawołowanej autodekonstrukcji i potrzeby poznania swojego ego.

W sferze konceptualnej Reniszyn zdaje się jednak sugerować, że istnieje wiele wymiarów, wymagających dla wejścia nieustannych przeskalowań, rekonstrukcji i przekształceń. Nareszcie gubi się tu uporczywość króliczej nory, do tego mniej istotny staje się nieomal autoerotyczny akt pokazywania w każdej pracy swojej postaci jako obiektu sztuki, a z wystawy daje się wyłuskać subtelna myśl, że te oszczędne estetycznie obiekty słusznie pełnią funkcję środków.

Czy ktokolwiek może wejść do króliczej nory niezmienny? Reniszyn szuka wejścia, zmienia wymiary, manipuluje własną postacią, przeskalowuje porządek rzeczy, zrzuca skórę, przetwarza cyfrowo swój wizerunek, produkując z tych samych danych formy dla dwu- i trójwymiarowych światów. I nawet jeśli takie traktowanie tej klasycznej już metafory trąci scholastyką, to jest w tym pewna doza humoru, bo wystawa Damiana Reniszyna sprawia, że przez chwilę można pobawić się dziurą, nawet nie będąc Alicją.

Daga Ochendowska